Rok III. Lwów, dnia 28 sierpnia 1938 r. Nr 35

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

Nie śpieszyć się ze sprzedażą zboża.

W kilka dni po żniwach spekulanci rozpuszczać zaczęli pogłoski, że chłopi masowo sprzedają zboże z nowego urodzaju i że wskutek tego ceny gwałtownie spadają i spadać będą w jeszcze szybszym tempie.

Dlaczego szerzono te pogłoski? Oto wskutek zeszłorocznych małych zbiorów nie było nadmiaru zboża w okresie żniw. Żniwa zostały w tym roku opóźnione o kilkanaście dni. Wszystkie zapasy zboża, posiadane przez kupców i młyny, zostały sprzedane, tak, że na rynku było zboża mało. Kupcy mając puste magazyny, zmuszeni byli czynić zakupy. Pogłoski o masowej sprzedaży zboża przez chłopów miały na celu wytworzenie na wsi odpowiednich nastrojów, skłonienie tych, którzy się jeszcze wahają, do pozbycia się swych plonów po niskiej cenie, bo za kilka dni ceny mogą być jeszcze niższe.

Wielu łatwowiernych dało się wziąć na lep tych pogłosek. Oczywiście stracili na tem. Podaż zboża była dość duża, ale nie nadmierna. Po przejściowej zniżce cena żyta poszła w górę mniejwięcej o 1 zł na kwintalu, a ci, co się pospieszyli ze sprzedażą w obawie dalszej zniżki, dziś tego żałują, ale już po niewczasie.

Pisaliśmy niedawno o tem, że rolnik wszelkimi siłami powinien dążyć do tego, by sprzedać zboże w momencie dla siebie najdogodniejszym, nie zaraz po żniwach, gdy zboże zwykle tanieje, lecz późną jesienią, lub w zimie, gdy ceny się poprawiają.

Oczywiście nie każdy może się do tej rady w pełni zastosować. Są ludzie zadłużeni, którzy mają nóż na gardle, którym grozi egzekucja za podatki. Otóż pewną pociechą dla nich będzie wiadomość, że licytacje, dokonywane przez urzędy skarbowe, wstrzymane zostały do dnia 15 października.

Urzędom skarbowym polecono wstrzymać wszelkie czynności egzekucyjne w stosunku do właścicieli gospodarstw rolnych, dla których wymiar podatku gruntowego bez dodatków komunalnych nie przekracza 60 zł.

W stosunku do pozostałych właścicieli gospodarstw wiejskich mogą być — w myśl okólnika — w tym okresie wysyłane jedynie upomnienia oraz dokonywane zajęcia ruchomości, z wyjątkiem zboża przeznaczonego pod zastaw rejestrowy oraz zajęcia wierzytelności.

Ograniczenie dalszych — poza zajęciem — kroków egzekucyjnych nie będzie stosowane jednakże do tych właścicieli gospodarstw rolnych, którym wymierzono podatek gruntowy za r. b. w kwocie wyższej od 60 zł, a których zaległości z prawomocnych wymiarów w podatku gruntowym lub innych daninach komunalnych i państwowych przekraczają ostatni roczny wymiar choćby w jednej z tych danin.

W stosunku do tej kategorii płatników, posiadających poważniejsze zaległości, a w szczególności w stosunku do płatników opornych, mogą być stosowane nawet w okresie przed 15-tym października dalsze kroki egzekucyjne, aż do sprzedaży licytacyjnej, jednakże i w tym wypadku urząd skarbowy nie może sprzedać w drodze licytacji ziemiopłodów i inwentarza.

Drobni rolnicy powinni jeszcze jedno mieć na uwadze. Od pewnego czasu poprawiły się ceny zwierząt rzeźnych, zwłaszcza trzody chlewnej (zwierzęta chude są wciąż bardzo tanie). To znaczy, że obecnie opasanie kalkuluje się zupełnie dobrze. A więc opasać trzodę i sprzedać ją z zyskiem, a ze zbożem poczekać.

Pozatem nie należy zapominać o tem, że w roku bieżącym uruchomiono kredyty pod zastaw zboża, tzw. pożyczki zbożowe na większą niż w poprzednich latach skalę. Na ten cel przeznaczono 55 milionów zł — w razie potrzeby suma ta będzie zwiększona. Ponadto uruchomione zostały kredyty pod zastaw bydła.

A zatem: nie obawiać się egzekucji, gdyż te zostały odroczone, starać się o pożyczki zbożowe, nie dawać posłuchu spekulantom, straszącym zniżką cen, sprzedawać raczej zwierzęta rzeźne niż zboże, a ze zbożem czekać, póki ceny nie będą takie, że się na sprzedaży nie straci.

OR-OT.

Śmierć Sowińskiego.

(W 107 rocznicę bohaterskiej obrony Woli).

Przy ostatniej bijącej armacie
Lont zapala Sowiński [1]) jenerał,
Ramię w ramię śmierć stoi na czacie
Patrzy chciwie, jak będzie umierał,
A on szczudło w armatnie wbił koło
I zwycięsko do góry wzniósł czoło.

„Witaj, śmierci! czekałem na ciebie,
W oczy twoje bez drżenia poglądam,
Gdy się Polska w posadach kolebie,
Takiej właśnie, jak jesteś, pożądam,
I na krzyż ten przysięgam na łonie,
Że tu legnę w Ojczyzny obronie!"

Wali hurmem wróg w boju rozjadły:
Grenadiery gwardyjskie, dziw-chłopy!
Polskie szańce ostatnie upadły!
Ura! ura! zdobyte okopy!
Ziemia pękła do rdzenia wstrząśniona:
Wyleciała reduta Ordona! [2])

Wzwyż wionęły w kurzawie ich duchy!
Strzępy trupów na miejscu baterii!
Już nie dla nich niewoli łańcuchy,
Ani pustki lodowe Syberii!
Chwilę temu — z pod prawa wyjęci,
Teraz — Polski patroni i święci!

Wróg się wstrzymał w bitewnym rozpędzie,
Ale nowe popchnęły go tłuszcze...
„Wnijdą tutaj! — lecz mnie już nie będzie,
Żywy — obcej tu nogi nie puszczę!"
I krzyk wraży się rozległ na wale:
„Wola wzięta! Złóż broń, jenerale!"

Ten, co wyrzekł — nie powie już słowa!
Skonał z kulą i z echem wyrazu!
Krew bluznęła w twarz wodza ponsowa
A wódz twarz miał zimniejszą od głazu,
Wystrzelony pistolet w tłum rzucił
I wzrok na nich, jak płomień, obrócił.

Drżą szeregi! żołdaków strach pęta:
Ten wzrok orła straszliwszy od stali!...
Świszczy kula — i pierś już rozcięta,
Ciało stygnie — lecz duch się wciąż pali.
Duch się pali, mrok światłem nasyca:
Rozjarzona nad Polską gromnica!

Umarł! oni patrzyli w zdumieniu
I dreszcz dziwny przeleciał przez żyły:
Może wtedy coś drgnęło w sumieniu,
Może skrzydła się duszy zbudziły,
Wstydu łuną w twarz bijąc żołdaka,
Kiedy patrzył na śmierć tę Polaka!

Jenerale! Ty stoisz przed Bogiem,
A twa ziemia — spójrz — jaka znów krwawa!
Uderz szpadą złamaną przed progiem
I zamelduj jej mękę i prawa!
Byłeś szańców Ojczyzny patronem,
Bądź jej posłem u Boga i dzwonem!

Bij w dzwon szpady! niech ona wymodli
To, co wolnym się ludom należy,
Bo ten naród się nigdy nie spodli,
Nigdy szyi nie ugnie! — a wierzy!
Przez śmierć twoją, o stań się, Godzino!
I tych innych, co giną... co giną!...

[1]) Generał Józef Sowiński ur. w 1777 r., poległ 6-go września 1831 r. Artylerzysta, w bitwie z Rosjanami pod Borodinem w 1812 r. kula armatnia oderwała mu nogę. W 1831 r. kiedy wojska moskiewskie pod dowództwem Paskiewicza zbliżały się do Warszawy, Sowiński objął dowództwo wielkiej reduty, usypanej przy kościółku na Woli, przedmieściu Warszawy. Załogę jej składało około 2.000 żołnierzy z 10-ma działami. O świcie, dnia 6-go września, około 1.000 Moskali, pod dowództwem generała Palena, uderzyło na Wolę. Reduta opierała się zaciekle do godziny 2-giej z rana, dopóki wszyscy jej obrońcy, a wreszcie i Sowiński nie polegli.

[2]) Juliusz Ordon — 1810 — 1887 podporucznik artylerii polskiej, dowodził redutą nr 54 pomiędzy Wolą a Czystem. Kiedy Moskale wtargnęli do niej, kazał podpalić skład prochu i wysadził redutę w powietrze.

Wiadomości bieżące.

Tezy O. Z. N. w sprawie upowszechnienia kultury.

Rada naczelna Obozu Zjednoczenia Narodowego na posiedzeniu w dn. 13 bm. uchwaliła tezy w sprawie upowszechnienia kultury.

Dla wypełnienia tego zadania potrzebna jest planowa, jednolicie kierowana akcja państwa, oparta o działalność zorganizowanych sił społecznych.

Kształtowanie kultury polskiej i jej rozwijanie winno przypadać w udziale elementom rodzimym, związanym z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością narodu i państwa polskiego.

Praca kulturalna winna być prowadzona przy należytym uwzględnianiu czynników regionalnych oraz obejmować równomiernie wszystkie warstwy społeczne.

Rota przysięgi Str. Ludowego.

Wszystkie zebrania Str. Ludowego w dniu rocznicy „Czynu chłopskiego" zakończono odczytaniem roty przysięgi, którą powtarzali wszyscy uczestnicy uroczystości. Przysięga ta brzmiała następująco:

„Przysięgamy i ślubujemy w dzień dla nas tak ważny i uroczysty, że w obronie granic R. P. zawsze walczyć i umierać jesteśmy gotowi. Przysięgamy na pamięć poległych, że do rozwoju potęgi Polski zawsze przyczyniać się będziemy.

Ślubujemy wytrwać w walce o Polskę ludową, być ofiarnymi dla sprawy, gotowymi oddać wszystko w razie potrzeby.

Przysięgamy być wiernymi zasadom Stronnictwa Ludowego i każdej chwili stanąć do każdej walki na jego wezwanie.

Przysięgamy i ślubujemy uroczyście, że nic nas nie ustraszy i nie złamie i od zwycięskiej walki o Polskę ludową nie odprowadzi".

Powrót do wiary ojców.

W Niemowicach w pow. sarneńskim odbyła się uroczystość powrotu na wiarę swych ojców i na łono Narodu polskiego dwudziestu kilku rodzin, których przodkowie zostali zmuszeni przez władze carskie do przyjęcia prawosławia. Ponadto w miejscowości tej zorganizował się komitet budowy kościoła.

Życzliwe słowa duchowieństwa do ludowców.

W Bonowicach (pow. włoszczowski) przemówił do członków Stronnictwa Ludowego po poświęceniu sztandaru tamtejszy ksiądz proboszcz Noszczyk, wskazując na dwa piękne symbole sztandarów ludowych — Orła Białego i Matki Boskiej, wzywając chłopów do organizowania się pod sztandarami Stronnictwa Ludowego.

Podziękowanie za te słowa złożył imieniem Ludowców członek zarz. Bieniek.

W Tuczępach, pow. Stopnica, podczas poświęcenia sztandaru, wygłosił przemówienie nacechowane patriotyzmem i życzliwością dla chłopów, ks. Skibiński.

Aresztowania ukraińców.

Policja państwowa aresztowała w Skolem sześciu ukraińców rozrzucających ulotki antypaństwowe.

W powiecie jaworowskim, po przeprowadzeniu rewizyj zostało aresztowanych kilkunastu ukraińców w Mołoszkowicach, Moriańcach, Nowosiółkach, Świdnicy, Jakowie Starym, Szkle, Kochanówce, Czerlanach.

Uniwersytet Wiejski
Towarzystwa Szkoły Ludowej w Ohladowie.

W roku 1938/39 zostaną zorganizowane trzy kursy trzymiesięczne:

1) **październik, listopad i grudzień — kurs męski,**
2) **styczeń, luty i marzec — kurs męski,**
3) **kwiecień, maj i czerwiec — kurs żeński.**

Program kursów uwzględnia sprawy wchodzące w zakres programu społecznego wsi — to, co stanowi treść kultury duchowej, społecznej i gospodarczej chłopa polskiego, co stanowi treść jego pracy obywatelskiej w stosunku do Narodu i Państwa.

Uniwersytet, chcąc przyjść z pomocą tym, co już biorą udział w pracy społecznej, przyjmuje przede wszystkim tych, co są w wieku poborowym, jednak mogą być przyjęci i ci, którzy ukończyli lat 18, a na kurs żeński z ukończonym 16 rokiem życia.

Opłata za kurs trzymiesięczny wynosi 75.— zł.

Podania o przyjęcie na kurs, zaopatrzone opinią swej organizacji należy wnosić do Uniwersytetu Wiejskiego T. S. L. w Ohladowie, poczta Ohladów. — Na kurs pierwszy Uniwersytet przyjmuje podania do 10 września 1938 r.

Chcący otrzymać stypendium, winni zwrócić się w tej sprawie do Zarządu Powiatowego T. S. L. lub do Inspektoratu Szkolnego.

Kierownictwo Uniwersytetu wysyła na żądanie szczegółowe informacje.

Jan Dracz
kier. U. W. T. S. L. w Ohladowie.

Projekt organizacji rolnictwa.

Jak się dowiaduje P. Ag. Agrarna, znany projekt dra Wojtysiaka o organizacji rolnictwa, przyjęty jako podstawowy program Obozu Zjednoczenia Narodowego, ma być wniesiony do Sejmu podczas nadchodzącej sesji zwyczajnej parlamentu. Na pierwszy ogień miałby pójść projekt ustawy o Izbach Rolniczych. Według koncepcji dra Wojtysiaka, Izby Rolnicze znajdować się mają zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i powiatowym. Związek Izb i Organizacyj Rolniczych uległby gruntownej reorganizacji, przekształcając się na centralę wyłącznie tylko samorządu rolniczego o charakterze instytucji publiczno-prawnej.

Za profanację godła państwowego.

Sąd Grodzki w Chorzowie ukarał trzymiesięcznym aresztem bez zawieszenia górnika, Jerzego Kanię, za znieważenie godła państwowego.

Wysiedlenie lekarki - ukrainki.

Zarządzeniem władz administracyjnych została wysiedlona z pasa granicznego powiatu zdołbunowskiego lekarka-ukrainka, dr Irena Prysznowska, działaczka „Związku Ukrainek" w Równem.

Szwedzi interesują się Huculszczyzną.

Na Huculszczyźnie bawi obecnie Szwed, profesor słowianoznawstwa Gunarson, autor niedawno wydanej książki „Słowiański Świat". Profesor Gunarson zbiera obecnie materiał do nowej pracy o narodach słowiańskich.

Poszukiwania za naftą w pow. jarosławskim.

Firma „Pionier" prowadzi na łąkach wsi Pełkinia w powiecie jarosławskim próbne wiercenia w poszukiwaniu nafty.

Miesiąc aresztu — za „proroctwa".

Sąd grodzki skazał na miesiąc bezwzględnego aresztu, odpowiadającą z aresztu, Helenę Nakielską, stale zamieszkałą w Essen (Niemcy), która, przybywszy w gościnę do matki, w biurze parafialnym powiedziała — „mojem zdaniem Pomorze wróci do Niemiec". Nakielskiej mimo wniosku obrońcy nie wypuszczono na wolność.

Polak w murzyńskiej wsi.

Istnieje w Afryce republika murzyńska Liberia. Początki jej sięgają roku 1803. Amerykańskie Towarzystwo Filantropijne, chcąc ulżyć doli amerykańskich murzynów, kupowało ich od ich panów i wysyłało jako wolnych już ludzi do Afryki, naprzód do angielskiej kolonii Sierra Leone, a potem na teren dzisiejszej Liberii. W roku 1847 koloniści ci ogłosili Liberię niepodległą republiką i przyjęli konstytucję, wzorowaną na konstytucji Stanów Zjednoczonych.

O tym ciekawym kraju, który pragnąc się cywilizować, zaangażował przed kilku laty rzeczoznawców dla poszczególnych dziedzin życia z pośród obywateli Polski i Stanów Zjednoczonych, znajdujemy wiele informacyj w książce znanego podróżnika Janusza Makarczyka pt.: „Liberia, Liberyjczyk, Liberyjka":

Po dziś dzień rozróżnia się w Liberii obywateli cywilizowanych, pochodzących od osadników amerykańskich i obywateli tubylczych. Według konstytucji mają oni te same, bardzo demokratyczne prawa, ale jest to teoria. Busz — wnętrze kraju rządzi się starymi prawami afrykańskimi; podział na szczepy zachował się w całej pełni, szczepy dzielą się na klany i osady. Szefowie szczepów są kacykami o władzy absolutnej. A we wschodniej części mieszka szczep Kru, który do dziś nie uznał władzy centralnej. Szef tego szczepu jest w stałej wojnie z rządem centralnym.

* * *

Wieś murzyńska w Liberii posiada coś w rodzaju publicznej altany. Tu mężczyźni wylegują się, palą fajki, a nade wszystko gadają. Przy pracy krzątają się tylko kobiety; one łuszczą kawę w drewnianych moździerzach, gotują, piorą i wykonują wszystkie cięższe prace, co im nie przeszkadza dość często rodzić dzieci.

Niemowlę wiąże się na plecach. W ten sposób matka nie ma zajętych rąk i może pracować, nosząc równocześnie dziecko. Z za ramienia kobiety wysuwa się pokudłaczona główka dziecka, które ciekawie patrzy na świat.

Dzieci murzyńskie są bardzo inteligentne. Jest faktem bezspornym, że murzynek do lat dwunastu jest mądrzejszym od swego białego rówieśnika. Jest ciekawy. O ile się uczy, robi szybko postępy i chwyta rzeczy nowe wręcz zachłannie. Z chwilą jednak, gdy nadchodzi okres dojrzewania, murzyn tępieje.

Murzynki w Liberii ubierają się w zwoje materiału, zakrywające je od pasa w dół. Piersi są najczęściej odsłonięte. Jednak okrycie płócienne jest traktowane raczej jako dekoracja, a nie ze względu na przyzwoitość.

Murzynka — to właściwie małe zwierzątko. Sprzedane za młodu, nigdy nie doświadczyło uczucia swego człowieczeństwa, nikt się o nią nie starał, nikt o nią nie konkurował, po prostu jest poto, aby pracować, jak i inne żony, dla swego męża i rodzić mu dzieci...

Po śmierci ojca syn dziedziczy jego żony, zatrzymuje je dla siebie z wyjątkiem swej matki, którą stara się sprzedać za byle co...

* * *

Gdy przybyłem do wsi Ba, zastałem już zebranych szefów. Było ich jedenastu. Szef Zukandekey prowadził palabre po murzyńsku. Był on swego czasu podoficerem w wojsku francuskim, potem oficerem wojska liberyjskiego, jakiś czas mieszkał w Paryżu. Wypowiedział do mnie mowę, którą powtarzam według dokonanej odrazu notatki:

Gościu z dalekiej Polski. Wiem, że twój kraj jest bogaty i silny. Ale twój kraj był też w niewoli i wie co to słowo znaczy. My wiemy, że nie przychodzisz tu poto, aby powiedzieć potem wojsku, jak do nas dojść i jak nas zawojować. My wiemy, że przychodzisz, bo twój kraj potrzebuje naszej kawy i kakao, naszego kauczuku i piesawy, a wzamian chce nam dać towary cywilizowanych narodów... My godzimy się, aby tu na naszej ziemi mieszkali i bogacili się Polacy, bo wiemy że nie zrobią nam krzywdy...

Nazajutrz rano pokazano mi miejsce wybrane na faktorię polską, nad samym brzegiem rzeki, z pomostem zbudowanym na przystań".

W. BIELECKI

MOJE WSPOMNIENIA.

I.

Działo się to w pierwszych latach bieżącego stulecia, a więc trzydzieści kilka lat temu, kiedy w rozbitym i nieszczęśliwym społeczeństwie polskim, dźwigającym jarzmo niewoli, każda myśl polska, chociaż nawet najbardziej ożywcza i twórcza, rozchodziła się bardzo nierównomiernie i trudno docierała do wsi polskiej, mocno zmajoryzowanej przez Rusinów, którzy dziś Ukraińcami się mienią.

W tym to czasie, kiedy już w większości wypadków chłop polski w swojej mowie ojczystej odmawiał tylko pacierz, dalsza robota rutenizacyjna nie ustawała i coraz częściej we wsi podolskiej zjawiał się działacz „Proświty", a niejednokrotnie nawet taka „ryba" jak Petruszewycz czy Łewyćkyj.

Wprawdzie wyższa nasza kultura i tak panowała nad Wschodnią Małopolską (ówczesną Galicją), to jednak sprytni prowodyrzy zaczęli wtykać swoje broszurowe wydawnictwa „Proświty" młodzieży polskiej, a tu i ówdzie w domu chłopa polskiego spotkać można było już było nawet śpiewnik ruski.

Skutki były fatalne, bo młodzież polska władając lepiej językiem ruskim, niż mową ojczystą, przyjmowała za własne różne dumki ruskie, śpiewki i przyśpiewki a nawet takie piosenki jak: Hej tam na hori... Oj werny sia Sahajdacznyj... itp.

Jako dziecko obserwowałem ten stan zastraszający w Hołotkach, małej wiosce, odległej o 30 km na wschód od Zbaraża. W wiosce tej na 150 gospodarstw mieszkało wówczas około 40 rodzin polskich i na szczęście właścicielem folwarku był też Polak. Poza tym stanem posiadania ani kościoła, ani szkoły polskiej, a język polski mógł usłyszeć tamtejszy Polak tylko w kościele koszlackim, względnie w miejscowym dworze.

Wprost nie do uwierzenia, że ksiądz polski swoją naukę religii, po polskim wykładzie, musiał powtarzać po rusku, by w ten sposób upewnić się, że jego polskie duszyczki zrozumiały zasady wiary św.

O święcie narodowym 3 Maja, czy innej uroczystości patriotycznej w Hołotkach nie było mowy. Jeśli ktoś z bardziej uświadomionych Polaków chciał się podnieść na duchu, to musiał uczestniczyć w uroczystościach, urządzanych w pobliskich Koszlakach, Nowym Siole, a może nawet w Zbarażu.

Uświadomienie narodowe polskiego elementu w Hołotkach było bardzo małe. Nauka historii w miejscowej szkole ruskiej nie dała nic polskiemu dziecku tym bardziej, że nauczycielem był przeważnie Rusin.

Kontakt ze Zbarażem ze względu na 30 klm. odległości był utrudniony. Widocznie jakaś ręka z góry działała, że w pobliskim miasteczku sądowym Nowym Siole prawie cała inteligencja była narodowości ruskiej (sędziowie, lekarz, aptekarz, ba nawet urzędnicy sądowi). Jednym słowem chłop polski w Hołotkach był skazany na zagładę i prawie przymusowe wynarodowienie. Ale żeby to tylko chłop.

Więcej jak połowa Polaków w Hołotkach, to rodzina Bieleckich, a przecież Bieleccy to stary ród rycerski, „to starodawny dom szlachecki o starodawnym klejnocie J a n i n a alias, ut vulgo dicitur, Pole w Polu" (Herby Rycerstwa Polskiego — Bartosza Paprockiego wydane z r. 1584, Księga I. str. 315).

A prócz Bieleckich są tu Rawscy, Smereczyńscy, Podgórscy, Czesławcy, a także zruszczeni już dziś Pasławscy, Nawroccy i inni.

I ta starodawna, już dziś zubożała szlachta polska, skazaną była na wynarodowienie, bo jedynym źródłem kultury i oświaty oraz kształtowania charakteru narodowego była ambona w odległym o 2 km kościele, jeżeli w ogóle wszyscy uczęszczali do kościoła, boć przecież wielu, z powodu walki o byt codzienny, kościół oglądało tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Aż nadszedł rok 1906, ta przełomowa data dla zaniedbanej wioszczyny.

Rozeszła się po wsi wieść, że przyjeżdżają tu „panowie" z Tarnopola, którzy zapraszają wszystkich Polaków na zebranie. Śp. Jan Bielecki, miejscowy działacz społeczny, zamożny rolnik, powszechnie poważany i szanowany obywatel i wójt gminy, otrzymał pismo od Zarządu Koła T. S. L. w Tarnopolu, z prośbą by na oznaczony dzień i godzinę zwołał zebranie organizacyjne Czytelni T. S. L.

Z jednej strony nieopisana radość opanowała te jeszcze szczerze — polskie dusze, z drugiej jednak strony lęk, strach i nieśmiałość, że wobec „panów" trzeba będzie składać jakiś egzamin, trzeba będzie z nimi mówić po polsku, a tu jakoś ani rusz język nie może się ułożyć do wypowiedzenia myśli w mowie ojczystej.

Starsi kiwali głowami i przypominali sobie opowiadania swych rodziców o Polsce, o Powstaniu Styczniowym, młodsi zaczęli między sobą próbę mowy polskiej, a nie brakło i złośliwych, którzy głosili, że zbliżają się wybory, bo już panowie z miasta do nas zaczynają zaglądać.

My, najmłodsi, marzący o wolnej Polsce od pierwszych chwil swego jeszcze bardzo krótkiego żywota, czekaliśmy na „delegatów" jak na wybawców, którzy nas wyprowadzić mają z zaczarowanej jaskini, jaką dla nas była w naszej dziecięcej fantazji ówczesna sytuacja polityczna. Wyczekiwaliśmy zapowiedzianych gości nie dlatego, by siąść z nimi do wspólnego stołu obrad czy biesiady, nie po to, by radzić nad sprawami tak poważnymi jak oświata, naród, kultura rodzima, własna mowa, a w końcu ta wyśniona Pani w bieli — Polska, lecz dlatego, by bodaj jednym uchem podsłuchać, jak piękną była kiedyś ta Polska, jak szczęśliwymi byli nasi przodkowie w wolnej i niepodległej Polsce i by móc zaczerpnąć choćby promyka nadziei, że „Polska nie zginęła" i powstać musi z więzów niewoli. Nie brakło też nam chętki popisania się przed gośćmi dobrze znaną nam mową polską, a może nawet wygłoszeniem wierszyka czy Katechizmu Polskiego Dziecka lub zaśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła..."

I nadeszła upragniona chwila.

W niedzielę po południu, kiedy już zgromadzili się prawie wszyscy miejscowi Polacy, przybył też miejscowy dziedzic i z sąsiedniej wioski nauczyciel, dwóch mężczyzn w czarnych oberokach zajechało wózkiem na podwórze Jana Bieleckiego. Zajechała i druga furmanka, z której po chwili zdjęto szafkę z napisem „Biblioteka T. S. L.", zdjęto również wielki szyld z napisem „Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej", a wreszcie dość ciężką skrzynię z książkami.

Zebrani wyszli na powitanie. Panowie witają się ze wszystkimi, podają każdemu rękę dość energicznym ruchem, ale jeszcze energiczniej ją wyrywają, gdyż jak się okazało każdy z kmiotków chciał ją ucałować, do czego nie dopuścili.

Po krótkim zagajeniu zebrania przez organizatora i powitaniu przybyłych gości zamiejscowych i miejscowych, zabrał głos jeden z delegatów, jak się później okazało prof. Stanisław Srokowski, który swoim prostym ale szczerym przemówieniem zdołał podbić serca wszystkich obecnych do tego stopnia, że u niejednego dorosłego mężczyzny widziało się łzy w oczach. Uzupełnił to przemówienie drugi delegat prof. Zamorski, dziedzic i nauczyciel, a w końcu przewodniczący zebrania, śp. Jan Bielecki, który dziękując delegatom za przybycie, prosił, by pomimo odległości, jak najczęściej ożywili zaniedbaną wioskę szczerym polskim słowem.

Wybrano Zarząd Czytelni, w którym prezesem został przewodniczący zebrania, odebrano inwentarz i uroczystość zbliżyła się ku końcowi.

Podano gościom skromny posiłek, w którym najlepiej smakował im czarny, żytni chleb razowy, bo aż prosili, by im kęsek na drogę zapakować.

Mimo przerwy, spowodowanej posiłkiem, mimo dłuższej ceremonii pożegnania gości, wszyscy zebrani czekali i czekali z biciem serca na otwarcie skrzyni z książkami. Co za radość opanowała obecnych, gdy ujrzeli stos książek, których tytuły mówiły już same za siebie. Sto książek odrazu i za darmo, a co jedna to lepsza, to ładniejsza. Historyczne i gospodarcze, powieści i bajki, proza i poezja, ilustracje i piosenki. Spotkało tu się Kraszewskiego i Sienkiewicza, Mickiewicza i Słowackiego, Tetmajera i Pola, Jantka z Bugaja i Konopnicką i wielu innych autorów, bo były tu dzieła małe i wielkie, specjalne dla wsi i o ogólnym przeznaczeniu, lekarskie i gospodarcze, a zawierające wszystko to, co dla Polaka i wsi jest potrzebne i to, czego dotychczas miejscowa ludność nie miała możności oglądać.

Obecni przeglądnęli poszczególne dziełka zewnętrznie, a wypożyczanie książek odłożono na drugi dzień, ze względu na konieczność skatalogowania.

Przez odchylone drzwi z drugiego pokoju czyhałem również na te książki i dopiero po odjeździe delegatów jak kot z zasadzki na swawolące mysze skoczyłem do pierwszej, którą widzę do dnia dzisiejszego w swej pamięci taką samą nową, świeżą i kochaną, bo „Wojsko Polskie w obrazach". Obrazki, obrazy i to kolorowane. Co za nieopanowana radość wstąpiła w moją duszę, gdy mogłem zobaczyć jak wyglądało Wojsko Polskie w wolnej Ojczyźnie. A takie inne niż austriackie, a takie kochane, dzielne i bohaterskie.

Delegaci odjechali, ale Polacy hołoteccy do późnej nocy siedzieli nad książkami. Czytali na głos i po cichu, pokazywali i tłumaczyli jedni drugim i nie mogli się rozstać z tym, czego im tak długo brakowało, nie mogli nacieszyć się podarunkiem, przysłanym im przez Polskę i Rodaków.

(C. d. n.)

Syn chłopski — wódz narodu.

W ub. tygodniu umarł wódz narodu słowackiego ks. Andrzej Hlinka.

W chłopskiej chacie urodził się. Z twardego chłopskiego stanu wyszedł. Z pod strzechy wyniósł umiłowanie ziemi słowackiej, hart i nieustępliwość. Urodzony we wrześniu 1864 r., wyświęcony na księdza w 1899, proboszcz z Ružomberka do końca życia proboszczem w tej samej parafii pozostał.

Ale jakże trudno zaczynał swe probostwo młody ks. Hlinka, kiedy rusofilskie i czechofilskie orientacje nielicznej inteligencji słowackiej dalekie były od odrębnego narodowego słowackiego myślenia. Płomienny patriota, pełen temperamentu politycznego, żyjący ze swym ludem, młody ksiądz, młody proboszcz, przemawiał, przekonywał, zagrzewał i do rozbudzenia się odrębności narodowej Słowaków wzywał.

Kilka lat pracy młodego proboszcza w Ružomberku nad uświadamianiem narodu słowackiego przygotowały grunt do założenia odrębnego stronnictwa słowackiego pod nazwą Słowackie Stronnictwo Ludowe. Był to rok 1905. Na czele stronnictwa staje ks. Hlinka. Redaguje on również organ prasowy stronnictwa „Katolickie Nowiny".

Podczas pobytu ks. Hlinki w więzieniu czeskim uchwalono konstytucję czechosłowacką, w której nie było mowy o Słowakach, ani też o słowackiej autonomii. Ks. Hlinka rozpoczął walkę na śmierć i życie.

Stosunki zaostrzyły się, fala represyj stosowanych wobec Słowaków wzrosła. Zwołany do Trenczańskich Cieplic zjazd młodzieży słowackiej dowiódł, iż olbrzymia większość młodzieży uznaje ks. Hlinkę za swego wodza.

Wkrótce osoba ks. Hlinki już jednak była dla Czechów nietykalna. Zbyt wielkim był autorytetem.

W Polsce ks. Hlinka bawił po raz ostatni przed rokiem, wszędzie entuzjastycznie witany przez przedstawicieli społeczeństwa polskiego, które w nim widzi szlachetny wzór bezinteresownego szermierza o prawa swego narodu.

W jesieni roku ubiegłego ks. Hlinka został odznaczony wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".

Co piszą nasi korespondenci.

Uroczysty dzień w Niżankowicach.

Zarząd Koła T. S. L. w Niżankowicach urządził w okresie od 5 lipca do 10 sierpnia 1938, 10 półkolonij dla dzieci w następujących miejscowościach: Niżankowice, Malhowice, Zabłotce, Młodowice, Wielunice, Paćkowice, Podmojsce, Sierakośce, Fredropol i Koniusza. Na wszystkich półkoloniach znalazło opiekę wychowawczą, odżywianie i rozrywkę 276 dzieci.

Do sfinansowania tego przedzięwzięcia przyczyniły się: Zarząd Główny T. S. L. Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, Izba Rolnicza we Lwowie, Powiatowy Komitet Pomocy Dzieciom w Przemyślu, Zarządy Gmin w Niżankowicach, Hermanowicach, Miżyńcu i Kółko Rolnicze w Niżankowcach.

W dniu 7 sierpnia 1938 młodzież ze wszystkich półkolonij urządziła popisy w Domu Ludowym w Niżankowicach, na które złożyły się: pieśni, deklamacje, inscenizacje i krótkie sztuczki.

Impreza ta wywołała żywą radość i zadowolenie pośród licznie zgromadzonych rodziców i przedstawicieli miejscowych i przemyskich władz państwowych i samorządowych.

Gospodarzem wszystkich półkolonij był p. dyr. Gładysz Stefan, a opiekunem p. Jurewicz Tadeusz.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do sfinalizowania zorganizowania półkolonij składamy serdeczne podziękowanie.

List od szlachty zagrodowej w Terle Szlacheckim.

Od mieszkańców Terła Szlacheckiego w powiecie dobromilskim otrzymał Zarząd Główny T. S. L. następujące pismo, zaopatrzone w 24 podpisy:

„My niżej podpisani rodzice, których dzieci uczęszczały w Terle Szlacheckim do półkolonii, urządzonej staraniem T. S. L. serdecznie dziękujemy Głównemu Zarządowi T. S. L. za starania i opiekę nad nami i naszymi dziećmi. W czasie sześciotygodniowej półkolonii byliśmy spokojni o dzieci nasze, które tam miały wszystko, utrzymanie i troskliwą opiekę i — co najważniejsze — uczyły się kochać naszą ojczyznę Polskę.

My potomkowie dawnej szlachty zagrodowej patrzymy teraz z radością na to, że dzieci nasze nauczyły się lepiej mówić w języku ojczystym, że śpiewają pięknie polskie pieśni. W poczuciu wdzięczności dla T. S. L. wyrażamy gorące i serdeczne podziękowanie.

Zakończenie półkolonij letnich w Czortkowskim.

W dniu 14 bm. odbyło się uroczyste zakończenie wszystkich półkolonij T. S. L. w powiecie czortkowskim.

W programie uroczystości znalazły się popisy zespołów dziecięcych, które bogactwem swego programu wzbudziły ogólne zainteresowanie i wdzięczność rodziców dla inicjatorów i kierowniczek półkolonij.

W uroczystościach wzięli udział delegaci powiatowego zarządu, nagradzając najbiedniejsze i najpilniej uczęszczające dzieci na półkolonie ubrankami i słodyczami.

Nowe kościoły i Domy Ludowe.

W powiecie stanisławowskim prowadzone są intensywne roboty przy budowie kościołów: w Suchej Leszczynie ad Majdan, Tyśmienicznach i Uhrynowie Szlacheckim. W Mariampolu również rozpoczęto budowę nowego miejscowego kościoła. Specjalnie wyłoniony Komitet rozpoczął na szeroką skalę akcję zbiórki funduszów na rzecz tej ostatniej budowy.

W Bednarowie rozpoczęto roboty przy budowie Domu Ludowego Związku Szlachty Zagrodowej. Ponadto prowadzono w dalszym ciągu prace około budowy Domu Ludowego w Medusze.

Dzieci śląskie w Rudkach.

W Rudkach odbyło się uroczyste zakończenie kolonii dzieci śląskich, które przebywały tu przez 1 miesiąc. Kolonię tę, jak corocznie, urządziło tut. Koło Związku Zachodniego, pod przew. dra Kaz. Flisa, przy wybitnej współpracy i pomocy materialnej tut. społeczeństwa, które postarało się nie tylko o całkowite utrzymanie i uprzyjemnienie pobytu dzieciom na kolonii, ale także o odzież dla tych dzieci. Dzieci czuły się w Rudkach bardzo dobrze i odjeżdżając, dziękowały we wzruszających słowach całemu Komitetowi i społeczeństwu za tak troskliwą opiekę i serdeczną gościnność.

Nowy dom T. S. L. w Wilczu.

W sposób bardzo uroczysty odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnego domu T. S. L. w Wilczu. Po uroczystej Mszy św. celebrowanej przez ks. proboszcza Twardzickiego w kościele parafialnym na Błoniu odbyło się po powitaniu obecnych przez reprezentanta Komitetu budowy poświęcenia kamienia przez J. E. Ks. Biskupa Tomakę, po czym wygłoszono szereg przemówień. W zakończeniu uroczystości uczestnicy jej wpisali się do księgi pamiątkowej. Podkreślić należy z uznaniem inicjatywę i wysiłek Zarządu TSL.—Wilcze, który z dużym poświęceniem sił i środków przystąpił do budowy tak ważnej placówki kulturalnej.

Rewindykacja katolickich świątyń.

W rok po powstaniu, w r. 1864, rząd rosyjski przystąpił do bezwzględnej akcji tępienia Kościoła katolickiego, a przede wszystkim unii, na obszarze Chełmszczyzny i Podlasia.

Biskupów i księży miejscowych wywieziono na zesłanie, a w ich miejsce sprowadzono księży grecko-katolickich z b. Galicji. Osławiony administrator diecezji chełmskiej Marceli Popiel, ksiądz grecko-katolicki z b. Galicji, bez skrupułów podjął się wówczas likwidacji katolicyzmu i wprowadzenia liturgii prawosławnej drogą gwałtownych egzekucji wojskowych wobec ludności. Rozpoczęły się krwawe prześladowania na Chełmszczyźnie.

Protestował przeciwko tej apostazji greckokatolickiego księdza Pius IX w encyklice, wydanej w 1874 r. do biskupów galicyjskich. Apostata, ks. Popiel, nie ugiął się jednak przed Stolicą Apostolską i dalej prowadził bezwzględną walkę z polskością i kościołem rzymsko-katolickim.

Pod jego to naciskiem 2 marca 1875 r. większość parafii przeszła na prawosławie. Car rosyjski Aleksander, 6 kwietnia 1875 r. przyjął deputację, która mu ten akt apostazji od Kościoła rzymsko-katolickiego złożyła.

Tak to w owczarni grecko-katolickiej cerkwi b. Galicji wyhodował się ohydny apostata, który bez skrupułów podjął się niszczenia polskości i katolicyzmu na Chełmszczyźnie.

Nic więc dziwnego, Polska po odzyskaniu niepodległości postanowiła rewindykować na rzecz katolicyzmu i polskości wszystko to, co utraciła dzięki nikczemnej robocie tego rodzaju odstępców.

W lipcu rb. zlikwidowano w Lubelszczyźnie 114 cerkwi, rewindykując katolicki a zarazem polski stan posiadania **na tym obszarze.**

Wieś wołyńska.

W czasie żniw pod skwarnym namiotem rozlanego złotem słońca, wśród maków i bławatów, dźwięczą stalowe kosy i sierpy, płyną pieśni żniwiarzy. Z modlitwy codziennej prozaicznej pracy rodzi się poezja, którą skowronki na swych skrzydełkach unoszą w błękity. Na twarzach żniwiarzy sperlonych potem, wykwita radość, bo ze złocistych kłosów zboża będzie nowy chleb.

I nie wiem czy znajdzie się ktoś, kto by nie ukochał całym sercem naszej umajonej, tonącej w przyrodzie natury, wsi. Takie tam wszystko proste, prozaiczne, lecz tak drogie i pełne powabu, że mimowoli na ustach zjawia się modlitwa i chce się przywrzeć całym ciałem do tej prastarej ziemicy polskiej tchnącej romantyzmem.

Wieczorem wieś otulona welonem cichej białej nocy zasypia snem sprawiedliwych, by rano, skoro tylko zacznie świtać, praca znów się rozpoczęła.

I jakże dziś radośnie żniwiarze ci witają polskie wojsko; okrzyki, entuzjazm, radość nie ma granic. Co więcej dziś już nawet obrazki na ścianach w „Proświtach" przedstawiające kozaków i napisem: „Hej tam na hori kozaki idut" — znikają, a na ich miejsce ludność wiesza obrazki wojsk polskich.

Jeżeli jednak przyjrzymy się teraz wsi z bliższej perspektywy, to musimy stwierdzić, że jak miasta rozbudowują się w dynamicznym tempie, to wioski, na które dziś zwrócone są wszystkie oczy, pozostają pod tym względem jeszcze w tyle.

Gospodarze wiejscy nie mają wyrobionego gustu w urządzaniu gospodarstwa, nie ma planu, ani symetrii w zabudowaniach gospodarczych, co świadczy, że pomimo ekspansji w kierunku rozwoju, kultura na wsi stoi jeszcze bardzo nisko. Najdotkliwiej odczuwa się brak uświadomienia pod względem czystości i higieny, co często jest źródłem zarazków chorobotwórczych. Gnojówki są przed oknami na podwórkach, w mieszkaniach brud, wilgoć i brak powietrza. W takiej atmosferze wychowują się dzieci jako przyszłe pokolenie. Na tym polu mają duże pole do popisu lekarze powiatowi i nauczycielstwo.

Podobnie przedstawia się jeszcze sprawa z szerzeniem polskości. Na Wołyniu jedzie się nieraz cały dzień i nie można zobaczyć kościoła polskiego, a widać tylko kopuły cerkiewne. Jak się informowałem, w wielu miejscowościach całe wioski chcą przejść na wiarę rzymsko-katolicką, lecz nie ma jeszcze w tym kierunku odpowiedniego nasilenia. Konieczna jest intensywna rewindykacja, przywracanie polskich kościołów, które są i będą w przyszłości filarami polskości na terenie Rzeczypospolitej.

Wzorem wysoko postawionej agrarnie wsi jest kolonia czeska na Wołyniu — Mirochoszcza, położona o 7 km od Dubna.

Wioska ta jest świetnie zorganizowana, ma wygląd miasteczka. Szerokie symetryczne przecinające się ulice, przy których stoją okazałe domy murowane.

Mają oni własną spółdzielnię; mleczarnię; agencję pocztową. Każdy gospodarz ma maszyny rolnicze: młocarnię, żniwiarkę, siewnik; dobra hodowla koni i trzody chlewnej. Czystość wszędzie aż przemawia. Mają szkołę, której gmach dominuje nad całą wsią. „Sokół" jest ich ogniskiem, gdzie młodzież nabiera tężyzny fizycznej. Jest świetnie rozwinięty przemysł chałupniczy: stelmachy, bednarze, stolarze, kowale, oraz różne zawody niezbędne dla rolnictwa, tak, że wioska ta jest prawie w zupełności sama sobie wystarczalna.

W dużym stopniu do rozwoju gospodarstw rolnych przyczynił się chmiel, który daje znaczne zyski. To też większi gospodarze posiadają własne suszarnie i nawet jeden z nich posiada własny browar.

W przeciwieństwie do czeskich kolonij, sąsiadujące wioski ruskie, pomimo posiadania wielkiej ilości ziemi, biedują i szukają jeszcze poza swoją realnością zarobków. Świadczy to najwymowniej, że nie jest sztuką gospodarzyć, ale umieć gospodarzyć.

Zdziwiło mię jednak, gdy się dowiedziałem, że wszyscy Czesi, którzy niegdyś wyznawali wiarę rzymsko-katolicką, obecnie są prawosławni, co wymownie dowodzi, jaki wpływ wywierał na wyznanie rząd rosyjski. Jak mi opowiadano, car Aleksander sprowadził ich i nadał im ziemię pod tym warunkiem, że przejdą na wiarę prawosławną. Tak się też i stało. Obecnie koloniści czescy skłonni są przejść na wiarę rzymsko-katolicką, lecz trzeba nad tym popracować.

Pisząc to, pragnąłbym wzbudzić wśród społeczeństwa zainteresowanie się życiem i pokochanie całym sercem naszej pięknej malowniczej wsi, jako źródła nie tylko naszego życia, ale źródła na którym opiera się potęga Polski.

Trembowla w sierpniu 1938 r.

Kam.

Przezwiska i nazwiska chłopskie.

Jak dalece w stosunkowo nie tak odległych jeszcze czasach nazwisko było rzeczą obojętną, stwierdzają fakty braku nazwisk; byli jeszcze w XVII wieku ludzie bez nazwisk, co dziś jest prawie rzeczą nie do pomyślenia. Poprostu — jak stwierdza prof. J. St. Bystroń w książce „Nazwiska polskie" — nie byłoby potrzeby ich oznaczania; wystarczyło imię, albo też określenie funkcji, którą dany człowiek spełniał. Wiadomo, że żydzi nie mieli nazwisk w ścisłym tego słowa znaczeniu i dopiero pod naciskiem zaborczych władz administracyjnych je przyjęli; oznaczano ich imieniem, pochodzeniem, przezwiskiem osobistym.

Jeżeli ludzie tak ruchliwi, zajmujący się handlem, piśmienni, nie mieli do końca XVIII wieku ustalonych nazwisk, to cóż dopiero w stosunkach wiejskich? Nie trudno tu napotkać w spisach na takie określenia jak: Janek wolny, Wojciech zagrodnik, drugi Frączek, Jakób woźnica.

Przypatrując się procesom tworzenia tzw. „przezwisk" na wsi, stwierdzamy, że są to zjawiska odwieczne, powtarzające się od niepamiętnych lat w tych samych formach.

Pojęcie nazwiska, jako wyrazu, który sam przez się nie ma treści, który nie ma znaczenia, jedynie konwencjonalnie służy do oznaczenia osoby, i to dziedzicznie i niezmiennie, jest ludowi obce. Tradycja rodzinna jest na wsi tak wątła i niedługa, że nazwisko dziedziczne, któreby wspólną nazwą obejmowało szereg pokoleń, jest zbyteczne; niezmienność, która jest wymogiem formalnym, na wsi również nie wchodzi w rachubę.

Poczucie żywości języka, istotnej treści wyrazów, sprzeciwia się ustaleniu nazwiska bez istotnego związku z osobą; twórczość językowa, prawie zupełnie zamarła wśród ludzi, posługujących się językiem książkowym, jest na wsi jeszcze na tyle żywa, że stwarza wciąż nowe określenia. Określenie jest żywe przez pewien czas, ma swe znaczenie, swoją wartość, może przejść na następne pokolenie; z chwilą jednak, gdy nie rozumie się już jego treści, bardzo łatwo powstaje nowe, które w niedługim czasie usuwa poprzednie.

Tak było w średniowieczu, tak jest i dzisiaj; jeżeli jednak dzisiaj odróżniamy nazwisko i przezwisko, jeżeli mamy do czynienia z podwójnym oznaczeniem człowieka, czy rodziny, to jedynie dlatego, że w związku z coraz to dalej idącą ewidencją administracyjną ludności, z uporządkowaniem ksiąg metrykalnych i wprowadzeniem ksiąg dla celów podatkowych i wojskowych, przezwisko które w danej chwili kogoś oznaczało, zostało wpisane w akata jako nazwisko, przez co uzyskało walor prawny, nie mogło więc zostać poprostu zapomniane, jak tyle dawnych przezwisk.

Ponieważ jednak wpisanie nazwiska urzędowego nie zapobiegało tworzeniu się nowych określeń osobowych, które mogłyby z czasem stawać się dziedzicznymi, przeto doszło z czasem do charakterystycznego rozróżnienia nazw, które się „pisze" i które się „woła", czyli poprostu urzędowego i zwyczajnego nazwiska, czy też, jak kto woli, nazwiska i przezwiska...

Na Podhalu posiadacze przezwisk są prawie wyłącznie pod nimi znani; nazwisko odgrywa bardzo nieznaczną rolę, służąc jedynie do wpisywania w akta. W olkuskim w niektórych wioskach chłopi nie znają swego nazwiska urzędowego, posługując się przezwiskami, lub imionami; przezwiska te są dziedziczne i w zupełności zastępują nazwisko. Podobnież i w puszczy sandomierskiej, trudno się np. dowiedzieć o Jana Stępienia, (jako takiego zapisanego w aktach), ale Jana Gawrona, którego dziadek niegdyś łapał i jadł gawrony, znaleźć nie trudno.

Powstawanie takich przewisk jest wskazane przede wszystkim tam, gdzie zachodzi potrzeba odróżnienia szeregu osób czy rodzin noszących to samo nazwisko. Tak np. we wsi Targowiska nad Rabą rozmaici Włodarczykowie znani są jako: Barchała, Bujak, Bury kabat, Ciopa, Cyran, Hudziadzia, Iwon, Japtykarz, Kubanek, Mekuba, Odelga, Powiedzieć, Sobcyk, Symbestyrek, Usar... wszystkie te określenia są jeszcze żywe i każdy wie co one oznaczają...

Co dzieje się za granicą.

Węgry były przed wojną królestwem. Królem Węgier był cesarz austriacki. Po wojnie władzę sprawuje w tym kraju regent. Obecnie rozeszły się pogłoski, że na Węgrzech postanowiono wskrzesić monarchię, a osobistością, która miałaby otrzymać koronę św. Stefana, jest obecny regent Mikołaj Horthy. Stałby się on zatem założycielem nowej, prawdziwie narodowej węgierskiej dynastii.

Fundacja nowej dynastii na Węgrzech spotkałaby się z przychylnym przyjęciem we Włoszech i Niemczech, nie wywołałaby też sprzeciwu w Jugosławii.

Sprawę komplikuje fakt, że regent Horthy jest wyznania protestanckiego i nie zamierza podobno zmienić religii. Mówi się, że w razie koronacji regenta dwaj jego synowie przeszliby równocześnie na katolicyzm, co dawałoby pełną gwarancję, że dynastia Horthych będzie zgodnie z tradycjami św. Stefana, katolicka.

* * *

W Palestynie wcale się nie zanosi na uspokojenie. Arabowie walczą z Żydami i Anglikami coraz zacięciej, a obecnie grozi wybuch wojny domowej między samymi Żydami. W społeczeństwie żydowskim toczą się zawzięte spory, czy Żydzi na teror arabski winni odpowiadać terorem, czy siedzieć cicho w swoich osadach i walkę z Arabami zostawić Anglikom. Spory te są tak gorące, że szef organizacji sjonistycznej Żabotyński oświadczył niedawno:

„Społeczeństwo żydowskie całego świata, stoi przed poważną perspektywą, że już w niedalekiej przyszłości część ludności żydowskiej w Palestynie pokusi się o dokonanie czegoś w rodzaju „nocy świętego Bartłomieja" w stosunku do swych przeciwników politycznych żydów (tzn. wymorduje ich), wykorzystując do tego celu broń, którą naród żydowski pomógł im kupić dla celów samoobrony.

Jest rzeczą jasną, że jeśli nieszczęście to wydarzy się w Palestynie, to nie ograniczy się ono do samej Palestyny, lecz przerzuci się na kraje „diaspory", tj. wszystkie kraje, w których Żydzi mieszkają".

* * *

Prasa francuska donosi o olbrzymich rozmiarach klęski głodu w czerwonej Hiszpanii.

Podróżni przybywający z czerwonej Hiszpanii, opowiadają, że jeżeli położenie gospodarcze w Katalonii nie jest nadzwyczajne, to w Walencji i okolicy jest wręcz katastrofalne. Od dawna nie można dostać w Walencji ani jarzyn, ani owoców. Ubogie zbiory jarzyn, wysyłane są do Madrytu, gdzie ludność odżywia się tylko suszonymi jarzynami.

Nawet aprowizacja armii stała się fatalną. Otrzymywane porcje są coraz mniejsze. Daje się odczuwać brak mleka, a i konserwy sowieckie pojawiają się coraz rzadziej. Żołnierze skarżą się na szczupłość porcji chleba. Wielu żołnierzy przechodzi na stronę przeciwną ze względu na dotkliwy głód.

* * *

Sytuacja w rokowaniach rządu czechosłowackiego z Niemcami sudeckimi zaostrzyła się ponownie. Niemcy sudeccy oświadczają, że dotychczasowy przebieg rozmów z rządem czechosłowackim wykazuje taką samą przepaść, jak na początku.

Oświadczenie Niemców sudeckich utrzymane jest w tonie bardzo ostrym i nieustępliwym. Rokowania stanęły na martwym punkcie, i nie wiadomo, kiedy będą kontynuowane.

Wiadomość o odrzuceniu przez stronnictwo Henleina propozycyj rządu praskiego przyjęte zostało w Londynie z ubolewaniem, lecz ze spokojem. Oświadczają tam, że teraz dopiero przychodzi na lorda Runcimana kolej odegrania roli decydującej i wysunięcia projektu rozwiązania zagadnienia.

* * *

W Niemczech pracowano przy tegorocznych żniwach nawet nocami przy świetle, gdyż tak dalece dał się odczuć brak rąk roboczych do żniw. Na ten stan wpłynęło kilka przyczyn, a mianowicie: wielki stan armii stałej, powołanie rezerwistów, zatrudnienie setek tysięcy przy robotach fortyfikacyjnych jak również zwiększenie załóg w przemyśle wojennym.

Powrót do polskości.

Zdaje się, że do niepowrotnej przeszłości należą te niedawne czasy, kiedy stosunki panujące w Małopolsce Wschodniej prawie zupełnie nie znane były mieszkańcom Warszawy, Kongresówki i Poznańskiego. Obecnie całe prawie społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę z tego, w jakich warunkach żyje tu ludność polska.

Coraz częściej pojawiają się w prasie stołecznej i poznańskiej artykuły na ten temat. Oto wyjątki z takiego artykułu w prasie warszawskiej:

Za „kartkami" dziesiątki i setki dzieci chrzci się w cerkwiach na Kresach Wschodnich. Daje je ksiądz grecko-katolicki przy chrzcie niemowlęcia na wyraźne życzenie rodziców wyznania rzymsko-katolickiego, by nowego obywatela zapisali póżniej w parafii łacińskiej. Rodzice Polacy rozumieją, że należy to zrobić i to koniecznie. Chęci są najlepsze, ale czy to jest czas pojechać taki szmat drogi? Może w najbliższy jarmark w miasteczku?... Przechodzi tydzień za tygodniem, w końcu macha się ręką. Byle był katolikiem... to i dobrze. Wraca kartka do znajdującej się w tej samej wsi cerkwi i przekształca się w dokument, zaświadczający, że urodził się nowy „Rusin".

Dziecko wzrasta w plątaninie różnych wiar i narodowości. Matka Rusinka, ojciec Polak, siostra chrzczona w kościele, brat w cerkwi, jak w danej chwili wypadło. Poza domem i w domu przeważnie mówi po rusku i do niego mówią po rusku, nawet gdy idzie na służbę do dworu. Tak się bowiem utarło, taki zwyczaj. Po polsku mówią tylko państwo między sobą, lub koloniści, oraz osiadli tu oddawna gospodarze o wyraźnym poczuciu polskości. Nawyk jest tak silny, że w pół słowa zmienia się język, zależnie od tego, do kogo się mówi.

Powoli, z upływem lat świadomośc o pochodzeniu polskim staje się mitem, jak bluszcz wije się wokół niego legenda, której barwy tracą coraz bardziej na żywości, aż w końcu zanikają całkowicie. Jako znak widomy pozostaje jedynie oprawiony za szkłem rodowód, lub starodawny akt, nadający szlachectwo. Oba dokumenty prawie zupełnie niezrozumiałe, lecz instynktownie czczone i przechowywane starannie, jako rzecz cenna i silnie związana z rodem.

Natomiast w duszy kłócą się jakieś tęsknoty szarpiące, niewytłumaczalne upodobania, o których niewiadomo, skąd się wzięły i po kim odziedziczyły. Czym-że objaśnić, że młodzież rozczytuje się w dziełach Sienkiewiczowskich, prawie na pamięć umie całego „Pana Wołodyjowskiego", książkę, którą uroczyście wręczają rodzice dziecku, mogącemu już jej treść zrozumieć. Ba! nie przeczytać w pewnym wieku „Pana Wołodyjowskiego", to piętno hańbiące, wykreślenie się ze społeczności, choć się jest „Rusinem"? Jak się to dzieje, że dziewczyna przed ślubem, wychodząc za Polaka, jednak, mimo oburzenia całej wsi (choć to wypadki sporadyczne, jednak się zdarzają), zmienia radośnie wyznanie i ma uczucie, jakby wróciła do czegoś bardzo swojego i bardzo drogiego? Że chłopiec chce żenić się tylko z panienką o polskim nazwisku.

W gorącym tchnieniu tego serdecznego pragnienia uświadomienia sobie prawdy hoduje się kwiat, bujny, wspaniały, żywiołowo rozwijający się, jak wszystko w tej cudnej ziemi: Związek szlachty zagrodowej. Złączył jednostki braterskim uczuciem wspólnoty pochodzenia, tradycji, krwi, narodowości.

Poradnik gospodarczy.

Zamiast soli czerwonej, sól zielona.

Zielony kolor soli bydlęcej, wprowadzonej od wiosny r. 1938, pochodzi od domieszki zieleni malachitowej. Nowy ten środek skażający wypróbowany został w państwowych zakładach doświadczalnych i uznany za odpowiedni dla soli, przeznaczonej dla celów rolniczo-hodowlanych.

Zieleń malachitowa nie przechodzi do mleka i nie zamienia barwy paszy konserwowanej, a sól skażona zielenią malachitową używana być może zamiast soli czerwonej do solenia paszy w korycie, do konserwowania siana z trawy i koniczyny, do przygotowywania parzonek i kiszonek, do solenia poidła.

Sól skażoną zielenią malachitową, tzw. sól bydlęcą zieloną sprzedają wszystkie hurtownie soli po niezmienionej cenie, ustalonej dla soli bydlęcej mielonej, tzn. 50 kg bez opakowania zł 2.54, 1 kg bez opakowania — 5 i pół grosza.

Tę samą barwę zieloną mieć będą brykiety solne, które od jesieni roku bieżącego wprowadzone będą zamiast soli kruchowej na lizanki dla bydła, koni i owiec. Dla wygody rolników brykiety solne sprzedawane będą w nieograniczonej ilości, bez przedstawienia zaświadczenia zarządu gminy o ilości posiadanego inwentarza.

Jak usunąć wszy z ula.

Wesz pszczela jest kulista, ma kolor ciemnoczerwony, usadawia się na grzbiecie pszczoły i odżywia się jej mleczkiem z gruczołów głowowych. Jesienią, kiedy z braku czerwia zamiera u pszczół wydajność mleczka, wesz — jedna po drugiej — osiada na matce. Pokryta wszami matka najczęściej nie jest zdolna do czerwienia, a czasami nawet ginie. Odwszawienie matki jest łatwe: umieszczamy ją w pudełku od zapałek i wpuszczamy doń przez szczelinę pudełka kilka gęstych kłębów dymu tytoniowego. Wszy z niej opadają na dno pudełka i matkę z powrotem oddajemy pszczołom. Dla pewności jednak oddajemy ją dopiero po zupełnym ulotnieniu się dymu z pudełka, kiedy to nabierze ona na nowo zapachu macierzystego pnia. Rodziny zawszone oczyszczamy w następujący sposób: dennicę ula nakrywamy białym papierem, odkurzamy dymem tytoniowym z podkurzacza ramkę, po ramce wyjmujemy papier z opadłymi na nim wszami. Papier i wszy palimy.

Odżywczość jarzyn hodowanych na nawozach sztucznych.

W ostatnich latach daje się słyszeć głosy, twierdzące, że jarzyny i owoce, hodowane na nawozach sztucznych, są szkodliwe dla ludzkiego zdrowia.

W Niemczech to zagadnienie było badane naukowo. Wybrano kilkanaście rodzajów jarzyn i owoców, jedna partia hodowana była na nawozach sztucznych, druga na naturalnych i pod ścisłą kontrolą lekarską w pewnym senatorium odżywiano dorosłych i dzieci (dzieci odżywiano pomidorami i marchwią).

Badanie lekarskie dorosłych nie wykazało żadnej różnicy, czy to odżywianych produktami hodowanymi na nawozach sztucznych, czy też naturalnych.

Natomiast systematyczne badanie lekarskie dzieci dało różne rezultaty, a mianowicie: u dzieci, odżywianych produktami, hodowanymi na nawozach naturalnych, zauważono słaby rozwój fizyczny i częste niedomagania na zdrowiu, a analiza wykazała mniejszą zawartość we krwi czerwonych ciałek i mniejszą ilość witamin A. Dzieci, otrzymujące pożywienie z produktów, hodowanych na nawozach sztucznych, wyróżniały się dobrym i silnym rozwojem fizycznym, a organizm ich miał małe skłonności do niedomagań na zdrowiu i analiza krwi dała zadawalające wyniki.

Opieka nad koniem w spoczynku.

1. Po powrocie z pracy, konia trzeba rozetrzeć, szczególnie nogi; sprawdzić czy nie jest odparzony; zgrzanego nie stawiać na przeciągu, okryć derką, napoić po ostygnięciu.

2. Starać się aby w stajni było światło i jaknajwięcej powietrza. Stajnię bielić dwa razy do roku. Do wapna dodać niebieskiej farby, od której muchy robią się senne i mniej dokuczają koniom. Nawóz często wyrzucać, ściółka musi być sucha i równo rozesłana, uwiązanie dość długie, aby koń mógł się kłaść.

3. Poić zawsze przed obrokiem. Karmić dostatecznie, lecz dawać więcej przy ciężkiej pracy, a zmniejszać porcje przy małej robocie. Koni ciężkich nie przekarmiać w święta, aby uniknąć kolki i paraliżu.

4. Jeśli stajenka jest niska i duszna, to latem trzymać konia na dworze, w cieniu. Na noc zostawiać drzwi otwarte, założone sztabą.

5. Jeśli konia puszcza się na pastwisko, to w razie potrzeby spętać go. Nie można pętać ostrym sznurkiem, lecz pod sznur podłożyć sukno lub wojłok.

6. Konia zawsze utrzymywać w czystości. Koń brudny, z kołtunem zawsze będzie podatny do chorób, zawsze chudy i słabszy od konia czyszczonego.

7. W ogóle zapewnić koniowi możliwie jak najwięcej wygód, aby mógł po pracy odpocząć i nabrać nowych sił.

8. Przy zachorowaniu konia, nie leczyć go nierozumnymi zabobonami, a poradzić się doświadczonych sąsiadów. W poważniejszym wypadku nie żałować pieniędzy na dobrego weterynarza.

Niemcy zbierają z hektara dwa razy więcej pszenicy od nas.

Niskie plony ozimin, uzyskiwane z hektara u nas, w porównaniu np. z Niemcami gdzie przeciętnie zbiera się z ha blisko dwa razy tyle pszenicy co u nas, skłonić nas powinny do zastanowienia się, czy i co należy uczynić, by poprawić wydajność naszych pól.

Przyczyna naszych niskich plonów pszenicy i żyta leży niewątpliwie zarówno w niewłaściwej uprawie i stanowisku, jakie przeznaczamy, dla tych zbóż jak i niskiej wartości i nieodpowiedniej odmianie ziarna siewnego. Aby jednak najskrupulatniejsze nawet dopełnienie powyższych zabiegów nie poszło a marne, trzeba równocześnie dbać o dostarczenie roślinom tym dostatecznej ilości potrzebnych do wydania odpowiedniego plonu składników pokarmowych.

Stosowanie obornika pod oziminy jest zabiegiem niewłaściwym i poniekąd nawet niebezpiecznym, gdyż obornik wpłynąć może na obniżenie odporności zbóż na suszę, wyleganie i rdzę. Poza tym oziminy nie wykorzystują należycie obornika, który stanowczo lepiej jest przeznaczyć pod inne rośliny uprawne. Najdogodniej niewątpliwie jest zasilać zboża ozime nawozami pomocniczymi, które — przy umiejętnym wyborze i użyciu — bezwzględnie się opłacają. Liczne doświadczenia wykazują, że większość gleb naszych jest uboga w fosfor, a więc w składnik, który decyduje o rozwoju systemu korzeniowego oraz ogromnie wpływa na plon i dobre wykształcenie ziarna i uodparnia rośliny przeciw niekorzystnym warunkom atmosferycznym, chorobom i szkodnikom.

Nie jest oczywiście rzeczą obojętną w jakiej postaci fosfor roślinom dostarczamy.

Spośród nawozów fosforowych, jedynym nawozem, w którym fosfor znajduje się w postaci rozpuszczalnej w wodzie jest superfosfat. Superfosfat stosuje się zasadniczo jesienią, bezpośrednio przed siewem ziarna w ilości od 200 do 300 kg superfosfatu 16 proc. na hektar.

Przy nawożeniu ozimin zwrócić również należy uwagę na azot. Najracjonalniej jest nawożenie azotowe rozłożyć na dwie dawki: jesienną około 10 kg azotu na ha i wiosenną, którą normujemy zależnie od wiosennego wyglądu ozimin.

Podwójna linia Maginota na Dalekim Wschodzie.

Jakkolwiek na przedpolach bitewnych pod Czang-Ku-Fung odtrąbiono zaprzestanie ognia, opinia całego świata nie przestaje się interesować tym punktem zapalnym, grożącym pokojowi świata u zbiegu granic trzech państw.

Mandżukuo — niejako japońskie państwo buforowe o 1,3 miliona kilometrów kwadratowych jest tak wielkim państwem, jak Francja, Niemcy, Holandia, Belgia i Węgry łącznie je biorąc. Granica Mandżukuo biegnie na przestrzeni 3.500 km z Rosją Sowiecką, będąc przeważnie granicą wodną, gdyż granice stanowią rzeki: Argun, Amur i Ursuri. Granice jednak między Mandżukuo a Rosją Sowiecką nie zostały jeszcze do tej pory wyraźnie ustalone, stąd nic dziwnego, że w ostatnim roku miało miejsce nie mniej ni więcej jak 250 wypadków naruszenia granicy.

Na przeciw siebie stoją dwie duże armie: japońsko-mandżurska, licząca 450.000 żołnierzy, oraz sowiecka licząca również tę samą liczbę bagnetów i szabel.

Całe pogranicze, a zwłaszcza w południowo-wschodnim odcinku Mandżukuo, w kierunku na Władywostok kolonizują Japończycy, osadzając tam swoich osadników wojskowych, przesiedlając z tych stron Koreańczyków. Podobnie czynią Sowiety, osadzając na przeciw tej wojskowej kolonizacji japońskiej — stanice kozackie. Poza tym obie strony umacniają i budują fortyfikacje na pograniczu, zależnie od konfiguracji terenu.

Powstaje więc podwójna linia „Maginota“ na Dalekim Wschodzie. Stąd też chęć zatrzymania w swoim ręku bardziej dodatnich punktów strategicznych na płynnej granicy. Z tego to powodu rozgorzały walki pod Czang-Ku-Feng. Tak Japończycy jak Sowiety mają apetyt na ten teren tak ważny pod względem strategicznych i potrzebny koniecznie dla fortyfikacji łańcucha obronnego. W tej chwili ucichły działa, lecz nie przestaną pracować łopaty, kilofy, betoniarki i elektryczne spawacze, budując punkty umocnione i fortyfikacje na „płonącej granicy“.

Wojna — nadzieją wybawienia.

Wiadomość o zawieszeniu działań wojennych pod Czang-Ku-Feng wywołała w Moskwie i w całym kraju niespodziewaną reakcję... przygnębiający nastrój.

Jak zgodnie stwierdzają wszyscy obserwatorzy, na ulicach, w tramwajach, w teatrach, kinach, sklepach maluje się na obliczach wszystkich obywateli wielkie rozczarowanie. Wszyscy przeważnie powściągliwie milczą. Nie słychać rozmów, dyskutujących przyczyny zawieszenia broni. Obywatele sowieccy wyglądają, jakgdyby sprawiono im wielki zawód.

Ta zmiana nastroju jest tymbardziej charakterystyczna, że w okresie walk sowiecko-japońskich wszędzie panowało wielkie ożywienie i w licznych rozmowach wszyscy wypowiadali przeświadczenie, że tym razem wojna napewno wybuchnie.

Odnosiło się wrażenie, że masy sowieckie żywiołowo pragną tej wojny, któraby przyniosła jakąkolwiek zmianę obecnych stosunków. Jednocześnie było widać, że te żywiołowe nastroje wojenne mas, jednak bez akcentów antyjapońskich wyraźnie skonsternowały władze sowieckie.

Co zobaczymy w „Pawilonie Radiowym?

Minęły już te czasy, kiedy radio nadawało wyłącznie program wielkomiejski, a jego słuchaczami byli tylko ludzie z miast.

Coraz więcej dziś audycyj wiejskich i coraz więcej wiejskich słuchaczy. Mikrofon radiowy opuszcza często studio rozgłośni i wybiera się w szeroki kraj.

Jedzie mikrofon do Przemyśla, Tarnopola, czy Stanisławowa. Wraz z mikrofonami zjeżdżają tam artyści i technicy radiowi, instaluje się wzmacniacze, kable — powstaje jednem słowem jak gdyby improwizowana rozgłośnia.

Przybywają do tej rozgłośni wszyscy z okolicy bliższej i dalszej, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia. Mówią przed mikrofonem o tem, co ich boli i co ich cieszy, opowiadają całej Polsce o swoich stronach rzeczy nieraz bardzo ciekawe, o których mało kto dotychczas wiedział, ciągną tam na wozach zespoły chóralne i orkiestry ludowe z wsi odległych od utartych szlaków. Śpiewają, grają, mówią, a ludzie w wielkich miastach dziwią się, że tam gdzieś za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, w zapadłych wsiach, kryją się tak piękne melodie.

Po takich radiowych imprezach radio przestaje być czemś nieznanem dla dalekich wsi, a dalekie wsi stają się bliskie i znane dla radia.

Na obejściach chat wyrasta coraz więcej drążków antenowych, a w chatach i w świetlicach gromadzą się ludzie i razem słuchają dźwięków radia, niosących im wiadomości, muzykę i śpiew z odległych stron.

Jak szybko zacieśniają się węzły wzajemnego zrozumienia między wsią, a Rozgłośnią Lwowską, jak prędko rośnie radiowa rodzina słuchaczy, przekonać się będziemy mogli podczas tegorocznych Targów Wschodnich, gdzie Pawilon Radiowy ukaże nam niejedną rzecz ciekawą.

Ujrzymy tam oryginalną mapę świetlną, obrazującą stan radiofonizacji poszczególnych powiatów Małopolski Wschodniej, wykresy ilustrujące plon akcji „Radio - chorym", dzięki której setki szpitali, przytułków, ochronek zaopatrzono w odbiorniki; ujrzymy tablice odzwierciedlające wzrost liczby zradiofonizowanych świetlic naszego terenu.

Radiosłuchacze ujrzą też w Pawilonie Radiowym tych, których setki razy słyszeli, lecz nie widzieli. Codziennie w studio występować będzie orkiestra Rozgłośni Lwowskiej, poza tym śpiewać tam będą chóry, soliści, zespoły ludowe. Dwukrotnie, w niedziele nadana będzie z pawilonu „Lwowska Warta", zaś dnia 11 września wystąpi tam popularny zespół b. wesołofalowców w audycji „Ta-joj".

Dla tych, którzy nie zdecydowali się jeszcze na wejście w skład rodziny radiowej ciekawy będzie zapewne pokaz tanich, popularnych odbiorników radiowych. Przekonają się, że dawno minęły już czasy, kiedy tylko zamożni ludzie mogli sobie pozwolić na kupno odbiornika. Dziś, gdy odbiornik detektorowy kosztuje kilka, kilkanaście złotych, stać na ten wydatek prawie każdego.

PROGRAM POLSKIEGO RADIA
od dnia 28 sierpnia do dnia 3 września 1938 r.

Niedziela, dnia 28. VIII. — o godz. 7.15 Audycja poranna; 9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. Po nabożeństwie muzyka; 12.03 Poranek symfoniczny;13.00 „Ewunia", St. Wasylewskiego; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 „Stradivarius" — komedia; 17.00 Recital; 17.30 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.05 Koncert; 21.00 Wesoła audycja; 22.00 „Kominiarz i młynarz"; 22.45 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 29. VIII. — o godz. 15.15 „Wyprawy po skarby", audycja dla dzieci; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Wariacje klarnetowe; 18.35 Audycja Junackich Hufców Pracy; 19.05 Chór Koła Młodzieży „Siew"; 19.35 Koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert rozrywkowy; 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki.

Wtorek, dnia 30. VIII. — o godz. 15.15 Reportaż z obozu szybowcowego harcerzy; 16.00 Koncert; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Recital; 19.30 „Humor i piosenka" — koncert rozrywkowy; 20.55 Audycja dla wsi; 21.10 Muzyka z płyt; 22.20 Muzyka współczesna.

Środa, dnia 31. VIII. — o godz. 15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci; 16.00 „Tak śpiewał Szalapin"; 17.00 Muzyka taneczna; 1810 Recital; 19.00 Muzyka lekka; 19.40 Koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Koncert chopinowski, 22.00 Muzyka kameralna.

Czwartek, dnia 1. IX. — o godz. 15.15 Wyprawy po skarby — audycja dla dzieci; 16.00 Koncert solistów; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Muzyka skandynawska; 18.30 „Szczęśliwi" — komedia radiowa; 19.00 Z naszych pieśni — koncert Chóru Kolejarzy; 19.30 „Echa morskie" — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.00 Koncert rozrywkowy pt.: „Na swoją nutę"; 22.00 Polska muzyka kameralna.

Piątek, dnia 2. IX. — o godz. 15.15 Cuda — cudeńka — wesoła audycja dla dzieci; 16.00 Muzyka operetkowa; 16.45 Autem przez Huculszczyznę; 17.00 Muzyka taneczna; 19.00 Recital śpiewaczy; 19.30 „Radca Stroń na Wystawie Radiowej"; 21.00Audycja dla wsi; 21.10 „Radca Stroń na Wystawie Radiowej" II cz.; 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota, dnia 3. IX. — o godz. 15.15 Słuchowisko dla dzieci pt.: „Skrzydlaty chłopiec"; 16. 45 „Wywczasy letnie dawniej, a dziś" — felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Koncert solistów; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.00 Audycja dla Polaków za granicą; 21.00 Audycja dla wsi; 22.00 Godzina niespodzianek.

PROGRAM ROLNICZY DLA WSI.

W niedzielę, dnia 28. VIII. audycja poranna dla wsi rozpocznie się o godz. 8.15 Gazetką rolniczą. O godz. 8.50 Janina Szymulska i Jan Ciżyński oraz Bolesław Buchalski na harmonii wykonają szereg pieśni ludowych z Kresów. O godz. 8.35 Piotr Wyminko, gospodarz z powiatu ciechanowskiego wygłosi reporaż pt.: „Wrażenia z wycieczki spółdzielczej". — Autor wziął udział w jednej z wycieczek, która zwiedziła szereg placówek spółdzielczych. Ciekawe więc niewątpliwie dla ogółu rolników będą spostrzeżenia poczynione właśnie przez rolnika.

W popołudniowej audycji dla wsi o godz. 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. O godz. 15.15 red. Józef Rączkowski wygłosi z Poznania pogadankę pt.: „Co słychać wśród rolników". O godz. 15.30 ze Lwowa nadana będzie audycja dla młodzieży wiejskiej w opracowaniu Jadwigi Gizowskiej pt.: „Oj nie ma to jak szkoła", po czym nadane będą piosenki z płyt. O godz. 16.05 słuchowisko pt.: „Kto za często jarmarczy, temu chleba nie starczy".

W poniedziałek, dnia 29. VIII. o godz. 21.00 inż. Barbara Piwowarówna wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich pt.: „Robimy przetwory na zimę".

We wtorek, dnia 30. VIII. o godz. 21.00 Skrzynka rolnicza inż. Wacława Tarkowskiego.

W środę, dnia 31. VIII. o godz. 21.00 pogadanka z działu „Organizacja gospodarstw" pt.: „Kiszonki w gospodarstwie", którą wygłosi inż. Antoni Degórski.

W czwartek, dnia 1. IX. o godz. 21.00 Jadwiga Zieleńczyk-Kocowa wygłosi felieton prawno-społeczny pt.: „Kupno na raty".

W piątek, dnia 2. IX. o godz. 21.00 Skrzynka rolnicza inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 3. IX. o godz. 21.00 „Dur brzuszny i czerwonka" — pogadanka higieniczna dla gospodyń wiejskich, którą wygłosi dr Rudolfowa-Skokowska.

Plaga jarmarczna.

Istnieje w życiu wsi naszej pewna rozpowszechniona plaga, odrywająca rolnika od najważniejszych prac i zajęć w gospodarstwie, a mianowicie jarmarki. Tracąc moc czasu zupełnie nie produktywnie, rolnik jest bowiem bardzo często narażony na wyzysk i przeróżne straty, lecz nie zniechęcając się tym wszystkim do odwiedzania miasteczek w dni jarmarczne, nie rozumie szkód, jakie wten sposób wyrządza sobie i swemu gospodarstwu.

„Kto za często jarmarczy, temu na chleb nie starczy" — oto tytuł słuchowiska, w którym znany słuchaczom radiowym, popularny prelegent wiejski, gospodarz Stanisław Siennicki wskaże na straty, jakie rolnik ponosi, przyzwyczajając się niepotrzebnie do odwiedzania jarmarków, bez których po tym już żyć nie potrafi.

Ciekawe to słuchowisko nadane zostanie w niedzielę dnia 28 bm. o godz. 16.05.

Kronika gospodarcza.

Kredyty eksportowe Państwowego Banku Rolnego w roku 1937.

Zgodnie z założeniami polityki gospodarczej Rządu i jego zamierzeniami na odcinku poprawy sytuacji rolnictwa — w roku ubiegłym finansowany był wydatnie eksport artykułów hodowlanych w celu spowodowania wzrostu rentowności przede wszystkim drobnych gospodarstw rolnych, gdzie produkcja hodowlana stanowi poważniejszą pozycję w dochodzie rolnika.

Kredyty eksportowe wypłacone m. in. przez Państwowy Bank Rolny w r. 1937 osiągnęły wysokość 57,8 mil. zł wobec 21,9 mil zł w roku poprzednim. Efektem tego było sfinansowanie wywozu zwierząt w stanie żywym i bitym jak też przetworów produkcji zwierzęcej na sumę stanowiącą ca 25 proc. wartości omawianego wywozu z Polski w ubiegłym roku.

Tak pokaźna akcja finansowania eksportu artykułów hodowlanych odbiła się niewątpliwie korzystnie na poziomie cen uzyskiwanych przez rolnika-hodowcę na rynku wewnętrznym, czego wyrazem było zmniejszenie się rozpiętości cen w roku ubiegłym między artykułami produkcji hodowlanej i roślinnej.

Ile zarabia chałupnik.

Chałupnictwo jest bolączką życia gospodarczego Polski. Zagadnienia jednak tego nie da się w szybki sposób rozwiązać. Badania nad chałupnictwem przynoszą natomiast stale coraz dalsze rewelacje z życia tych pariasów społecznych naszego kraju.

Obliczono więc, np. obecnie, że na terenie woj. łódzkiego znajduje się przeszło 20 tysięcy chałupników, z czego na chałupników - tkaczy przypada 90 proc. Wysokość zarobków uzyskiwana przez chałupników jest niejednolita. Tak np. tkacze pracujący dla nakładców łódzkich, wyrabiają przeważnie 3 rodzaje tkanin: chustki, tzw. „mongole" i krawaty. Nakładcy płacą przeciętnie za wyrób chustek 50 groszy od sztuki. Dziennie chałupnik może wykonać 8 sztuk, pracując 10—16 godzin dziennie. Tygodniowo więc może zarobić przeciętnie 24 zł, rocznie 624 zł. Chałupnik przy wyrobie tzw. „mongoli" może zarobić tygodniowo 21 zł, przy stawce 35 gr za metr tkaniny, której dziennie może wykonać 10 mtr. Przy sezonie 8 miesięcy w roku, chałupnik może zarobić rocznie przeciętnie 728 zł. Przy wyrobie materiałów krawatowych stawka wynosi 90 gr za metr tkaniny wyrobionej. Zdolny chałupnik może wykonać dziennie 5,6 mtr. przy 10—16 godzinnej pracy. Tygodniowo zatem może zarobić 29.70 zł. Przy sezonie 6 miesięcy zarobek roczny wyniesie 772.20 zł. Ogólnie więc biorąc zarobki chałupników-tkaczy wahają się od 21 zł do 29.70 zł w skali tygodniowej, a od 624 zł do 772.20 zł w skali rocznej.

Ważne dla kupców i przemysłowców.

Z okazji „Targów Wschodnich" specjalny numer „Naszej Pracy" ukaże się — jak corocznie — w znacznie zwiększonym nakładzie.

Ogłoszenia do tego numeru przyjmuje administracja naszego pisma codziennie od godz. 9 do 14, w terminie do dn. 29 sierpnia.

Komunikat.

Z kroniki handlowej.

Obrazki z kraju Sowietów.

Wobec zbliżającego się nowego roku szkolnego w całej prasie podnoszą się alarmy z powodu katastrofalnego braku podręczników szkolnych. Brak jest podręczników nie tylko dla szkół powszechnych i średnich, lecz jeszcze w większym stopniu dla szkół wyższych i zawodowych. Większość wydawnictw nie wypełniła nawet w 50% przewidzianych norm, wskutek czego prace w nowym roku szkolnym natrafić mogą na poważne trudności.

Wzajemny teror.

Znienawidzeni przez ludność sowiecką pracownicy GPU — NKWD oraz przedstawiciele prokuratury w prowincjach ZSRR są faktycznymi władcami życia i śmierci steroryzowanych obywateli. W wielu wypadkach nakazy aresztowań podpisują ci dostojnicy bez dostatecznych ku temu powodów. Jeden z takich wszechwładnych dostojników b. prokurator obw. jarosławskiego, Jurczuk, aresztowany na rozkaz samego Wyszyńskiego został ostatnio skazany wyrokiem sądu najwyższego ZSSR na 5 lat więzienia za pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej szeregu podwładnych mu prokuratorów rejonowych i urzędników administracyjnych państwa, którym dowiódł jakoby „bezpodstawnie" szeregu nadużyć służbowych.

Półtora miliona członków usunięto z partii komunistycznej.

Zdziesiątkowana po „czystce" partia komunistyczna ZSRR usiłuje obecnie, przynajmniej częściowo, naprawić szkody, które „czystka" wyrządziła i w tym celu podjęto rewizję „czystki".

W ciągu prawie 6-letniej „czystki", która nieprzerwanie trwa od 11-go stycznia 1933 r., usunięto z partii, która wówczas liczyła przeszło 4 miliony ludzi, 40 do 50% członków, a więc według minimalnych obliczeń około półtora miliona ludzi. Z tego dotychczas zaledwie około 34 tysiące przywrócono w prawach członkowskich. Rewizje „czystki" przedsięwzięto pod wpływem alarmujących wiadomości, że urzędy administracyjne i gospodarcze pozostały bez personelu, bo większą część zatrudnionych tam komunistów wykluczono z partii, usunięto z urzędu, a prawie zawsze potem aresztowano.

Pedagogiczne pogadanki radia sowieckiego.

Radio moskiewskie podaje specjalne audycje dla dzieci. Audycje te mają być ważnym czynnikiem wychowawczym i mają kształcić przyszłych obywateli „socjalistycznego państwa". Jak się w istocie to „radiowe wychowanie" przedstawia, najlepiej ilustrują tytuły pogadanek dla dzieci, które nie wymagają komentarzy. Oto niektóre z nich: „Dekameron dla najmłodszych", „Nowa zabawa — kto dalej plunie", „Jak nie bić swojego młodszego brata".

Transportują zboże... w dziurawych workach.

„Prawda" donosi, że wskutek zwykłego zaniedbania plantacji buraków, zarosły one w pow. charkowskiej chwastami i zielskiem. Nie widać kołchozników, pracujących na tych plantacjach.

Olbrzymie są też straty zboża. Według określenia tego dziennika, walka ze stratą zboża w kołchozach Baszkirii jest niezorganizowana. Na każdym hektarze pól uprawnych pozostaje do dwóch centnarów zboża. Poza tym przewóz zboża z młocarek do śpichrzów odbywa się przy pomocy podartych worków i w dziurawych wozach.

KĄCIK HUMORU.

Jaś miał napisać zadanie o cyganach.

„Cyganie — pisze — są bardzo porywczy. Gdy któryś z nich zostanie podrażniony przez drugiego, wyciąga nóż, przebija na śmierć swego przeciwnika i niedługo potem stają się obaj znowu najserdeczniejszymi przyjaciółmi".

* * *

— Antek! Rekrucie zatracony! — woła kapral — żebyś ty był taki wysoki, jak jesteś głupi, to mógłbyś przypalać papierosa od słońca!

* * *

W pewnym kresowym miasteczku, zamieszkałym przez ludność polską, ruską i żydowską, umarł bardzo bogaty obywatel. Podzielił on cały swój majątek na 3 równe części i po jednej z nich ofiarował na biednych każdego wyznania z tym zastrzeżeniem, że przedstawiciele tych wyznań włożą mu do trumny po 100 dolarów.

Przed zabiciem trumny Polak i Rusin włożyli wymienioną kwotę, zaś Żyd wyjął te pieniądze i włożył jakiś papier. Oburzeni tym czynem pytają Żyda co robi?

— Wyjmuję 200 dolarów i wkładam weksel na 300.

* * *

W czasie bitwy pod Wagram, kiedy generał Chłapowski, otrzymawszy jakiś rozkaz od Napoleona, zasalutował zwyczajem ówczesnym przez uniesienie kapelusza, w tej samej chwili nieprzyjacielski granat wyrwał mu go z ręki. Napoleon zauważył z uśmiechem:

— Widzę, generale, że jest pan zadowolony ze swego wzrostu — o parę cali więcej nie wyszłoby panu na zdrowie!

* * *

Rada gminna odbywa tajne posiedzenie. W czasie narad zaczyna się awantura między sołtysem i jednym z radnych. Wreszcie radny daje sołtysowi w ucho.

— Gdyby to nie było tajne posiedzenie, — woła sołtys, — to bym zaskarżył pana do sądu.

* * *

— Jak mogłeś rodzonemu bratu wybić zęby?

— O, panie sędzio, jak ino człowiek szczerze chce, to dużo może...

OGŁOSZENIA

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3zł,** półroczna **1.50 zł,** kwartalna **0.80 zł.** Konto P. K. O. 506.280 **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **300 zł,** pół strony **150 zł,** ¼ strony **75 zł.** Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**